NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV: ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: **W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.**
Główny skład na Księstwo Poznańskie: **M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.**

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XI. Kraków, 26 grudnia 1914. Nr. 47.

Do wigilijnej gdy siędziem wieczerzy.



Numer gwiazdkowy.

Do wigilijnej gdy siędziem wieczerzy.

Do wigilijnej gdy siędziem wieczerzy,
Najbliższych sercu braknie w naszem gronie...
Tym, co polegli, nie szczędźmy pacierzy.
Niechaj modlitwą gorącą zapłonie
Każdy, kto kocha i każdy, kto wierzy,
Do wigilijnej gdy siędzie wieczerzy...

I o tych także wspomnijmy przy stole,
Których przytula krwawych bitew pole...
Tam zamiast kolend huczą im armaty,
A serca lecą do rodzinnej chaty...
Ku nim niech nasza serdeczna myśl bieży,
Do wigilijnej gdy siędziem wieczerzy.

Zabraknie dzisiaj ojców, synów, braci,
Kiedy się będziem opłatkiem dzielili,
Nadziei jednak niechaj nikt nie traci,
Że wrócą oni, ci najbliżsi, mili,
Że i nad biedną Polską zakrwawioną
Nowe jutrzenki i świty zapłoną
I lepsza przyszłość... Niech każdy w to wierzy!
Do wigilijnej gdy siędzie wieczerzy.

OD WYDAWNICTWA.

Jedenasty rok swego istnienia zaliczyć musi i Redakcya „Nowości Illustrowanych“ do lat krytycznych, rozpoczęliśmy go bowiem bezrobociem drukarskiem, które zmusiło nas do zmniejszenia objętości pisma. Sprawę wreszcie załatwiono, zdawało się, że nastaną normalne stosunki, które pozwolą nam na rozpoczęcie pracy nad rozwinięciem pisma.

Niestety i teraz zawiodły nadzieje, z początkiem sierpnia rozszalała się nad całą Europą, a głównie nad naszym krajem burza wojenna, której skutki tak dla nas, jak i dla innych wydawnictw były wprost fatalne.

Część personalu Redakcyjnego i wszystkich naszych Zakładów powołano pod broń, odcięcie Krakowa od Królestwa Polskiego a potem i od większej części Galicyi pozbawiło nas kilkunastu tysięcy Prenumeratorów i Czytelników.

Mimo to jednak nie ustaliśmy w pracy, nie szczędząc wysiłków i choć ze stratą materyalną, wydawaliśmy „Nowości Illustrowane“, wiedząc o tem, jak mile widzianym gościem są one w każdym polskim domu. Nawiązaliśmy w tym czasie bezpośrednie stosunki z korespondentami pism zagranicznych, bawiącymi na polu walki i zapewniliśmy sobie ich współpracownictwo, zmogła nas przecież przykra rzeczywistość.

Nr. 46. z dnia 14. listopada był ostatnim, jaki wydaliśmy, w tym czasie powołano pod sztandary wojenne dalszą seryę współpracowników, a zamykając krakowski Urząd pocztowy, uniemożliwiono nam ekspedycyę pisma poza granice miasta.

Z bólem serca rozpoczęliśmy przymusowe bezrobocie, które przerywamy dziś, w chwili, gdy całe polskie społeczeństwo gromadzi się przy stole wigilijnym. Przedstawia się on smutniej, niż po inne lata, wielu bowiem z naszych najbliższych nie widzimy dziś obok siebie, część ich poszła tam, dokąd ich wezwał obowiązek, część może nigdy już nie powróci, nie tracimy przecież nadziei, że jednak uda nam się przetrwać ten okres burzy i doczekać lepszej przyszłości, która pozwoli na podjęcie normalnej pracy nad dalszym rozwojem pisma, które powinno zupełnie wyrugować z naszego kraju wszystkie zagraniczne illustracye.

My, ze swej strony, nie zaniedbamy niczego, co mogłoby się przyczynić do podniesienia poczytności „Nowości Illustrowanych“, sami jednak, bez poparcia polskiego ogółu, nie sprostamy zadaniu.

Warunki materyalne stają się z każdym dniem coraz cięższe, konkurencya zagranicy coraz silniejsza, wymogi czytającej Publiczności coraz większe, praca więc coraz trudniejsza. – Nie straciliśmy przecież energii, szliśmy ciągle naprzód, zwalczając przeszkody, stajemy też wobec społeczeństwa z tą dumą, jaką daje sumienne spełnienie obowiązku.

Podjęliśmy się trudnego zadania, lecz tego nie żałujemy. Choć materyalnych nie przyniosło nam to korzyści, cieszy nas, gdy widzimy, że z dnia na dzień wzrasta liczba naszych przyjaciół i zwolenników, co jest najlepszym dowodem, że społeczeństwo polskie ocenia należycie nasze starania i uważa „Nowości Illustrowane“ za placówkę kulturalną pierwszorzędnej wartości.

Oby jak najrychlej nadszedł czas, gdy nie będzie polskiej zagrody, w którejby nie znano „Nowości Illustrowanych“!

Do tego celu dążymy stale i dopniemy go, ale tylko wtedy, gdy całe nasze społeczeństwo poprze nas moralnie i materyalnie przez jak najliczniejsze wpisywanie się na listę prenumeratorów, wydatek bowiem czterech koron kwartalnie nie jest znowu tak wielkim, jeśli się zważy, że za to otrzymuje się co tydzień numer, będący wiernem odbiciem bieżącej chwili, bo zawierający szereg aktualnych illustracyi i artykułów, dostępnych nawet dla klas średnio wykształconych.

Rocznik „Nowości Illustrowanych“, przeglądany w kilka lat później, to prawdziwy dokument historyczny, przypominający w sposób łatwy i przystępny minione czasy i wszystko to, co wówczas zaszło ważnego, z szczególniejszem uwzględnieniem tego, co nas najbardziej obchodzi, to jest wszystkich dzielnic naszego kraju.

Z Nowym Rokiem 1915. rozpoczynamy dwunasty rok naszego wydawnictwa, żywiąc nadzieję, że w jak najkrótszym czasie zgaśnie ta pożoga, która krwawą łuną oświetliła całą prawie Europę, że po czasach wojny nastanie błogi czas pokoju, dozwalającego na należyty rozwój kulturalnej pracy i naprawę tego, co się w tym okresie zepsuło i zniszczało.

Wytężymy wszystkie siły, by „Nowości Illustrowane“ stanęły na tej wysokości, do której, jako

jedyna polska aktualna illustracya

dojść powinny, prosimy jednak społeczeństwo o poparcie, zapewniając, że zaufania, jakiem ono nas darzy, nie zawie-

dziemy, nie pragniemy bowiem korzyści materyalnych, lecz całem naszem dążeniem jest, by wysoko podnieść sztandar polskiego imienia, by przekonać świat, że i w Polsce życie umysłowe rozwija się i kwitnie.

By pismo nasze mogło się stale i pokaźnie rozwijać, zapewniliśmy sobie współpracownictwo znanych dziennikarzy i fotografów tak w całej Polsce, jak i daleko poza jej granicami, zamieszczać też będziemy i nadal powieści oryginalne naszych najwybitniejszych autorów, oraz wyborowe tłumaczenia interesujących obcych powieści. Rozszerzymy nadto odpowiednio dział rozrywkowy, wprowadzając z czasem osobną rubrykę, poświęconą grze w szachy, o ile zaś okoliczności pozwolą, w najbliższym czasie postaramy się o

rozszerzenie objętości pisma, nie zwiększając przecież ceny prenumeraty.

Nadto przygotowujemy i na przyszły rok

wielką szaradę konkursową z licznemi i cennemi nagrodami,

za rozwiązanie zaś zagadek i szarad, pomieszczanych w każdym numerze, przeznaczać będziemy, tak jak dotąd, cenne książki treści naukowej i beletrystycznej.

Także i Zakłady „Nowości Illustrowanych“, jak drukarnię, fotografię i cynkografię, staramy się z każdym dniem ulepszać, by odpowiedziały zadaniu i stanęły na tym poziomie, jak tego rodzaju instytucye zagraniczne.

Robimy więc, ile możemy, często nawet ponad siły, reszta należy do społeczeństwa, które powinno nam dopomódz przez zgłaszanie prenumeraty, jednanie nowych abonentów, współpracownictwo, umieszczanie ogłoszeń i t. d.

Ufni, że nie zawiedziemy się na tem, patrzymy śmiało w przyszłość, która, oby była jak najlepszą!

Wobec niemożności wydawania regularnie pisma w tak trudnych, jak obecne, warunkach, spowodowanych wojną, zaznaczamy, że wzamian za zaległe numery, wszystkim naszym P. T. Abonentom **przesuwamy prenumeratę** o tyleż tygodni, tak, że Prenumeratorzy z powodu przymusowych przerw w wydawaniu „Nowości Illustrowanych“ **nie poniosą żadnej straty.**

Od Redakcyi.

Wszystkim naszym P. T. Prenumeratorom, Czytelnikom, Korespondentom i Przyjaciołom zasyłamy tą drogą serdeczne życzenia

„Wesołych Świąt!“

Zmiana w zarządzie miasta Krakowa.

Namiestnictwo galicyjskie, obawiając się, by z powodu wyjazdu z Krakowa wielkiej części ojców



Zmiana w zarządzie Krakowa: dr. Kazimierz Kostanecki.

miasta interesy Krakusowego grodu zbytnio nie ucierpiały, rozwiązało krakowską Radę miejską, w miejsce zaś jej zamianowało komisarza rządowego w osobie prof. dra Juliana Nowaka. Do boku dodano mu kollegium doradcze, złożone z dwunastu członków.

Nowy zarząd zabrał się bardzo energicznie do pracy, bacząc głównie na aprowizacyę miasta, któremu groziło oblężenie, jemu też zawdzięczać należy sprowadzenie do miasta krów, by zapobiedz brakowi



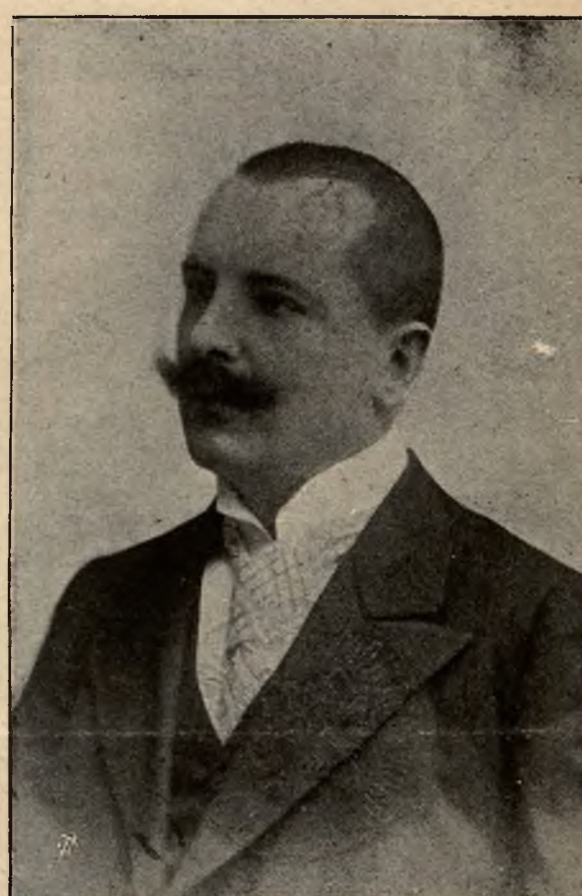
Zmiana w zarządzie Krakowa: J. E. dr. Juliusz Leo.



Zmiana w zarządzie Krakowa: dr. Ernest Bandrowski.

mleka, spowodowanemu odcięciem Krakowa od bliższej i dalszej okolicy. Także i na innych polach pracy społecznej komisarz rządowy zapisał się bardzo dodatnio. Skutkiem jednak rekursu krakowskiej Rady miejskiej, która na podstawie swego statutu domagała się zniesienia zarządzenia, Namiestnictwo zmieniło swe orzeczenie. Odnośny paragraf powiada wyraźnie, iż w razie rozwiązania Rady zarząd miasta przechodzi na prezydyum, które ma urzędować aż do chwili nowych wyborów.

Rekurs uwzględniono, następny reskrypt c. k. Namiestnictwa powierzył tymczasowy zarząd spraw miejskich prezydyum, w skład którego wchodzą: J. E. dr. Juliusz Leo, jako przewodniczący, oraz profesorowie dr. Julian Nowak, dr. Kazimierz Kostanecki i dr. Ernest Bandrowski, jako zastępcy. Rada przyboczna pozostała w niezmienionym składzie.



Zmiana w zarządzie Krakowa: Dr. Julian Nowak.

Ci, co pozostali.

Kraków opustoszał. Lęk i przymusowa ewakuacya, zarządzona przez c. k. Komendę twierdzy, zrobiła swoje. Pociągi dzień za dniem wywoziły tysiące

uciekinierów i przymusowych wychodźców, którzy nie otrzymali pozwolenia na pozostanie w mieście. Trzeba jednak przyznać, że ogół mieszkańców Krakowa, w chwilach krytycznych dla miasta, które na szczęście już minęły, okazał wielki spokój i umiłowanie swego grodu. Rdzeń ludności i najwybitniejsi przedstawiciele miasta postanowili dzielić jego dobre i złe losy. Z dawnych kierowników gospodarki miejskiej pozostał prezydent dr. Leo, a pomagają mu w charakterze jego zastępców radcy miejscy: prof. Kostanecki, prof. Nowak i prof. Bandrowski, którzy również wytrwali na stanowiskach w najkrytyczniejszym momencie. Zaznaczamy o tem mimochodem, gdyż o nowym zarządzie m. Krakowa piszemy na innem miejscu.

Pozostali również przedstawiciele prastarej Jagiellońskiej Wszechnicy oraz instytucyi kulturalnych i humanitarnych, jak również przedstawiciele tych urzędów, które z natury rzeczy musiały pozostać na stanowisku.



Ci, co pozostali: Rynek krakowski pod znakiem Marsa.

Wojna ma jednak swoje prawa. Coraz gwałtowniejsze odezwy c. k. Komendy twierdzy, grożące za nieposłuszeństwo nawet karą śmierci, oraz przymusowe ewakuowanie niezaprowiantowanej dostatecznie ludności, nie pozostały bez skutku. Kraków wyludnił się, a nad jego życiem zapanowała zmora smutnej powagi. I nic dziwnego. Rozbiegli się ludzie w różne strony. Wieleż to węzłów najserdeczniejszych rozerwała ciężka konieczność... Zato ci, pozostali, jakoś zbliżyli się do siebie... Pozostali w oczekiwaniu może najstraszniejszych wypadków, a przecież nic tak nie zbliża ludzi, jak nieszczęście. Unosi się ono nad całą Polską i grzmiało już hukiem armat pod Krakowem. Odbiło się to na fizyonomii Krakowa, który spoważniał, sposępniał, ale może dlatego i wyszlachetniał. Znikły huczne zabawy i pustota, znikły drobne prowincyonalne waśnie, urazy i walki, a nad wszystkiem zapanował wielki tragiczny moment dziejowy i groźna powaga chwili... Ci, co pozostali, pozostali w spokoju, ale i w bratniej zgodzie...

Na zakończenie należy wspomnieć że jedną z placówek, na której może najtrudniej było pozostać, jest placówka dziennikarska. W tak brzemienne w wydarzenia chwili spełnia ona doniosłe zadanie, ale w jak trudnych niezmiernie warunkach! Pomimo to większość dziennikarzy krakowskich wytrwała na tem ciężkiem, odpowiedzialnem a w krytycznej chwili nawet niebezpiecznem stanowisku. Grupę tych... żołnierzy pióra, którzy nie ulękli się huku armat pod Krakowem, przedstawia nasza illustracya.

Dla zillustrowania ewakuowanego Krakowa zamieszczamy prócz tego zdjęcie z Rynku, gdzie rozpościera się niepodzielnie panowanie Marsa.



Legioniści polscy z Wiednia: Defilada wychodzącej kompanii przed ministerstwem wojny.

✱ Gwiazda Betleemska. ✱

Gwiazda Betleemska wiodła trzech królów do kolebki Zbawiciela. Ten wielki Symbol staje przed nami po tylu wiekach w całym majestacie swej nieśmiertelnej mocy. — Wśród walki życiowej, w ciągłej pogoni za szczęściem, tracimy często drogę prawdy, błąkamy się w ciemnościach, szukając daremnie po omacku jakiegoś wyjścia z labiryntu zwątpień.

Któż nie przeżywał takich chwil okropnych? Któż nie szamotał się w męce, widząc, jak walą się w gruzy jego tęskne marzenia, jego ideały — wszystko, w co dotychczas wierzył i co ukochał!?...

I szczęśliw ten, kto w takiej nocy zwątpienia znalazł promień wiary — znalazł gwiazdę Betleemską!

* * *

Są momenty dziejowe, kiedy błąkają się w ciemnościach nie tylko jednostki, ale i narody... Taki moment przeżywamy obecnie. Drży ziemia polska od huku armat i pławi się we krwi i łzach... Noc, okropna noc zniszczenia, którą rozświetla tylko straszniejsza od nocy pożoga!...

Cała Europa stanęła w ogniu wojny, jakiej jeszcze świat nie widział. Milionowe armie zmagają się w morderczych bojach, olbrzymie gardziele żelaznych potworów sieją dokoła śmierć i zniszczenie. Giną ludzie tysiącami – giną wsie i miasta, ginie wszystko w tej strasznej walce narodów na śmierć i życie – walce, która najcięższem, najkrwawszem brzemieniem przywaliła Polskę. Milionowe armie walczą na Jej ziemiach i o Jej ziemie. Największe potęgi świata toczą tu, na tej spustoszonej dziś ziemi polskiej, krwawe zapasy o swój byt i swe istnienie.

A my? Czyż jesteśmy tylko ziarnem rzuconem pomiędzy młyńskie kamienie? Nigdy – po stokroć nigdy!.. Największe i najokropniejsze ponosimy ofiary – ale dlatego właśnie musimy wierzyć w lepszą przyszłość, bo żadna ofiara nie może być daremną... Musimy wierzyć, że w tych mrokach śmierci i zniszczenia, jakie ogarnęły dziś ziemię polską, zajaśnieje zbawczy promień, co wyprowadzi nas z labiryntu niedoli i zwątpień.

W tem piekle tytanicznych walk naród polski oczekuje takiej gwiazdy Betleemskiej! Oczekuje zbawczej mocy, któraby zbudziła śpiących, dodała otuchy wątpiącym, a powiodła do czynu tych, co drogi jeszcze nie widzą. Oni giną najstraszniejszą śmiercią, bo śmiercią zwątpienia i własnej rozterki duchowej. A zaprawdę szczęśliwsi są ci, co giną z wiarą, niż ci, co żyją w zwątpieniu!

Oby i w naszem życiu narodowem, nad biedną, pławiącą się dziś we krwi ziemią polską, zajaśniała gwiazda Betleemska – oby dała nam moc do wytrwania i do dalszej walki!

Takiej gwiazdy przewodniej oczekuje dziś z upragnieniem cała Polska – rozdarta, zalana krwią, niszczona „ogniem i mieczem“, lecz ufna w zwycięstwo świętej sprawy – w ostateczny tryumf gwiazdy Betleemskiej!

S. Chmurkowski.

Wilia w polu.

Obrazek współczesny.

Ciepły, jakby jesienny dzień miał się ku końcowi, tylko szybko zapadający zmrok i mroźny wiatr wschodni przypominały, że to już koniec grudnia, a więc pora na śnieg i mrozy, ale w tym roku wszystko inaczej...

Starzy żołnierze nie pamiętali, by kiedy w tym czasie, w dzień wilii, lał tak ulewny deszcz i tak niezwykle słońce zachodziło. Pod wieczór jednak lać przestało, a silny wiatr poszarpał ołowiany strop chmur na niebie, pędząc je tabunami gdzieś daleko. Ostatnie promienie zapadającego słońca przedarły się przez rozrzedzone obłoki i spojrzały smętnie na ziemię i wlokące się po niej kolumny żołnierzy.

W niezwykłym tym dniu i słońce patrzało niezwykle, blado, jakby przez łzy, łzy smutku i żalu nad ziemią i ludźmi, których ujrzało.

— Kiedyż wreszcie staniemy — pomrukiwali przemęczeni żołnierze — może choć dziś będzie spokój...

Jakby na rozkaz tych westchnień w szeregach, czoło kolumny zatrzymał sygnał trąbki, — stać! krzyknęli oficerzy i cały długi wąż ludzki zatrzymał się w jednej chwili. Wszyscy do tego wzdychali i pułkownik też, choć nie zatrzymywał szeregów, chcąc swych ludzi do oznaczonego punktu doprowadzić, tem bardziej, że im postój wypadł we wsi, jak mówiła mapa sztabowa. Przemoczone ubrania, oblepione błotem buty ciążyły ołowiem żołnierzom, a głównie całodzienny prawie marsz w ulewie dawał się odczuć najwytrzymalszym.

— No, chwała Bogu! ani kroku dalej — rzekł do swego sztabu pułkownik — rozlokujemy się po wsi i spędzimy jakoś wilię.

Na znak pułkownika ruszyła za nim kłusem świta i mijając pierwsze szeregi, cała kawalkata wjechała do wsi, jakoś dziwnie ponuro i głucho się przedstawiającej.

Pierwsza zaraz ujrzana chałupa oznajmiła przybyłym, jaką gościnę zastaną i gdzie im przyjdzie złożyć głowy. Puste framugi okien i drzwi wywalonych, jak oczodoły trupa, mówiły o tragedyi tej siedziby ludzkiej, którą huragan wojenny z gniazda życia zamienił w ruinę.



Pierwszy ten jednak dom w ulicy wiejskiej przedstawiał się jeszcze najlepiej, miał dach i choć całe ściany. Dalsze zaś do połowy, albo też całkiem zwalone lub spalone przedstawiały gruzy i zgliszcza, a sterczące gdzieniegdzie same kominy i belki stały na straży tych grobów mienia i życia mieszkańców.

Straszna tragedya wsi polskiej, którą zrządzenie losu na drodze obecnej wojny postawiło.

— Nie przytulimy się chyba tutaj — zauważył smętnie kapitan — lepiej już w polu, niema choć tego nastroju.

— Trudno! staniemy w polu pod wsią, dlaczegoby dziś miało być inaczej, niż tyle razy... — roztrzygnął sprawę pułkownik i zawrócił.

Wracający sztab zdziwił żołnierzy, lecz objaśnił ich od razu trębacz, jadący na końcu: „staniemy w polu, bo wsi niema! — była, ale teraz już niema!“

Pułk zeszedł więc z drogi na pola, po obu jej stronach łagodnie pnące się w górę i trochę przez to suchsze od umięsionej drogi. Ludzie i konie odsapnęli lżej, uwolniwszy się choć w części od niesionych przez cały dzień ciężarów. Tabor pułkowy pozostał na drodze, a dymiące kuchnie raźnie zajechały na sam środek.

— Staszek, dziś podwójne porcye! bo to wilia — zawołali koledzy na kucharza — szepnijno coś feldfeblowi o jakichś delikatesach, może się coś znajdzie — wypada!

Wszyscy jednak, usłyszawszy te słowa zamyślili się ciężko, odlatując myślą daleko od chwili obecnej, do domu, jak to tam było, tak zdaje się dawno... Co to od zeszłego roku każdy z nich przeżył, napatrzał się, nacierpiał. Biedne „dzieci krakowskie“, trzynastacy, zapędzeni do zrujnowanej wsi polskiej, zamyślili się głęboko, usłyszawszy o wilii, która ich tak dziwnie zaskoczyła.

Rozhukane myśli przewalały im się przez udręczone głowy, naprowadzając obrazy z przeszłości...

— No, chodźcie jeść — krzyknęli od kuchni — pan pułkownik dał od siebie wina i wódki, prędko! już gwiazda zeszła.

Poważnie zbliżali się do kotła, w zamyśleniu, wspomnienia i nastrój powstrzymywały nawet głód —

wilia — tyle wspomnień i jakże innych, radosnych!...

Boże Narodzenie, święto radości i wesela w gronie rodziny — tak smutne w strasznym roku bieżącym. Obsiedli żołnierze w milczeniu pole i poczęli spożywać polową wieczerzę, dumając nad swym losem i swych blizkich.

Wtem zerwał się Kazik, kapral z drugiej kompanii:

— Ja mam opłatki! dostałem onegdaj z pocztą z domu, poczekajcie, podzielimy się.

I poszedł do swego tobołka na wozie. Opłatek w obozie poruszył wszystkich, do grupy Kazika poczęli przyłączać się inni znajomi i koledzy. Skromny posiłek w menażkach, chleb i manierki ułożono na wspólnym „stole" na ziemi, obrusem były dwa płaszcze i czekali na Kazika. Po chwili wrócił on z dumną miną, mówiąc:

— A to wam wilię wyprawiłem! co?... Jako fundator zaczynam pierwszy łamanie, a więc tobie Józek — zwrócił się do przyjaciela, a powszechnie lubianego kaprala — życzę trzeciej gwiazdki za onegdajszy patrol, dzięki któremu mamy teraz spokój. A wam wszystkim, kochane chłopy, tak jak i sobie, byśmy zdrowo przetrzymali, Moskalów juchów nabili i do Krakowa żywcem wrócili, hurra!...

Weselszy ten ton przemówienia Kazika ożywił trochę stroskanych kolegów. Dalszy ciąg uczty odbył się już w lepszym nastroju. Trochę już wypoczęci i pokrzepieni żołnierze rozpoczęli gawędy o rodzinach, o kochanym Krakowie, skąd wszyscy prawie pochodzili, o znajomych.

— Pamiętasz Staszek przeszłą pasterkę, co to się Olek u was zaręczył z Domką. A to ci była szopa. Upił się jucha i nuże do matki w konkury. Ja mu na drugi dzień przypominam, a on nic nie pamięta, ale mówi: kiedy mówisz, żem się zaręczył, to chyba prawda, i był narzeczonym jak się patrzy.

— Biedny Olek — odezwał się ktoś z innej grupy — gdzie on teraz, strasznie go dostał szrapnel, zaniosłem go na Hilfsplatz, ledwie zipiał... biedak.

Po trochu wszystkim rozwiązały się języki, sen ich jakoś odleciał, bo i noc była ładna, ciepła, a wygwieżdżone niebo w uroczystej ciszy zdawało się obchodzić święto narodzin Zbawiciela.

W wielkich grupach pościągali się przy ogniskach i gawędzili.

— Co też tam teraz dzieje się w Krakowie. Pasterka u Dominikanów, w Maryackim, bramy otwarte, ludziska chodzą, wilię zjedli, cieszą się...

— Co ty gadasz — mruknął któryś — cieszą się oni biedacy, ale ze łzami. Ojce, synowie, bracia i mężowie w polu, tylu już poległo, nie cieszą się oni tam, nie...

— Co tam będziecie lamentować, „albośmy to jacy tacy", zaśpiewajmy se kolendę, to nam ulży, krzyknął zawsze wesoły Kazik.

I poczęli zrazu nieśmiało nucić: „W żłobie leży, któż pobieży..." Wtem ktoś się zerwał.

— Cichojcie! coś tam „wacha" gada, może znowu...

Na placówce zaś, gdzie stał freiter Maniek, wszczął się jakiś dziwny ruch, szarpanina i kłótnia: — puście nas, my swoi — ktoś błagał szyldwacha — my tu już tydzień siedzimy w piwnicy. Moskale wszystko nam zabrali, wieś spalili, dajcie nam jeść... usłyszeliśmy kolendę i przyszliśmy, widząc, żeście nasi...

Zamieszanie na warcie zwróciło powszechną uwagę. Führer poszedł zameldować do oficerów i wieśniakom pozwolono przyjść do obozu.

— Coście za jedni? skąd? Co tu robicie? Bójcie się Boga, jak wy wyglądacie!...

Zaiste wygląd biedaków był straszny, kilku chłopów w poszarpanych ubraniach, raczej łachmanach, obrośniętych, brudnych, z pałającemi oczyma, podtrzymywało upadające z nóg kobiety. Koło ich nóg szło pięcioro dzieci, smutnie główki spuściwszy. Widok tych dzieci rozrzewnił żołnierzy.

— Biedactwa! — wołali — jakże chudziutkie i wynędzniałe.

— Jakże nie mają być wynędzniałe, gdy same błąkały się tydzień po polach, ledwieśmy je znaleźli. Tak to na nas szybko przyszło. Pożar w nocy, zburzenie wsi przez moskiewskie armaty, a potem kozacy...

— Chodźcie tutaj ludzie! macie, pokrzepcie się — podawali żołnierze swe zapasy z tornistrów. Wieśniacy i dzieci rzucili się żarłocznie na jadło, usadowiono ich najbliżej ogniska. Oficerowie dowiedziawszy się o przybyłych, przysłali im ze swego stołu część wieczerzy. Zagrzawszy się i wzmocniwszy, poczęli się już mniej bojaźliwie oglądać wokoło.

— Toście nasi! — mówili — już tu zostaniecie z nami? Rosyany tak uciekali, ale ten tydzień, co tu byli, zrobił nas dziadami.

— Myśmy się tam w jamie pod lasem tak gorąco modliły, by Bóg dał, bodaj w dniu dzisiejszym oswobodzenie. I spełniło się, o moiściewy! — to mówiąc jedna z kobiet gorącemi zalała się łzami.

— Nie trapcie się matka, Bóg was wysłuchał, już będzie lepiej. Moskale przepędzeni, kraj coraz dalej uwalniamy...

— Oby to Pan Jezus dał już raz spokój!...

Porozmawiawszy jeszcze trochę, zdrożeni wieśniacy ułożyli się wokół ogniska i posnęli, dzieci zebrały się koło kobiet w smutny wianek, przy sobie. A żołnierze zupełnie już rozbudzeni tą smutną wizytą, rozmyślali nad okropną ich dolą.

— Oficerzy idą! — krzyknął nagle kapral Józek.

— Cóż tak siedzicie, jak sowy — ozwał się głos zbliżającego się kapitana. — Biedni ludzie, ale trudno, jak wojna, to wojna Pomścimy ich, a Polskę rozszerzymy. Ale nie traćmy ducha. Lepiej zakolendujcie, to się nam wszystkim zrobi weselej. Muzyka kompanii niech się stawi...

Żołnierz, jak dziecko, ale też i jak najbardziej hartowny mąż. Na płacze i lamenty niema czasu, ani ochoty, rozrzewnia się byle czem, ale też prędko otrząśnie ze smutku. Nie przez egoizm ani stępienie lepszych uczuć, lecz on wie, jak straszne są koła wojny, dla uczestnika a nawet biernego widza, którego na drodze swej znajdą. On nastawiając wciąż swą pierś na niebezpieczeństwo, oderwany od splotu indywidualnych interesów patrzy na ludzi i wypadki z góry, z wysokości swego i armii celu, to jest zwycięstwa. Życie codzień naraża, a więc też niem się cieszy, gdy w przerwie walk czuje się zdrowym. — To też i trzynastacy szybko rozprostowali swe dusze, zachwiane widokiem nędzy przybyszów. Żywi są, to już dobrze! — krótko rozstrzygnęli ich sprawę — zwyciężymy, to im przez to samo najlepiej pomożemy.

Muzyka kompanii, to Ferdek ze swą harmonią „koncertową" z dzwonkami, Staszek z okaryną i dwóch Antków gwizdków, ale to pierwszorzędnych w swej specyalności artystów.

Oficerowie przynieśli ze sobą cały zapas cygar i papierosów, rozdali je między „wiarę" i dalejże kolendować.

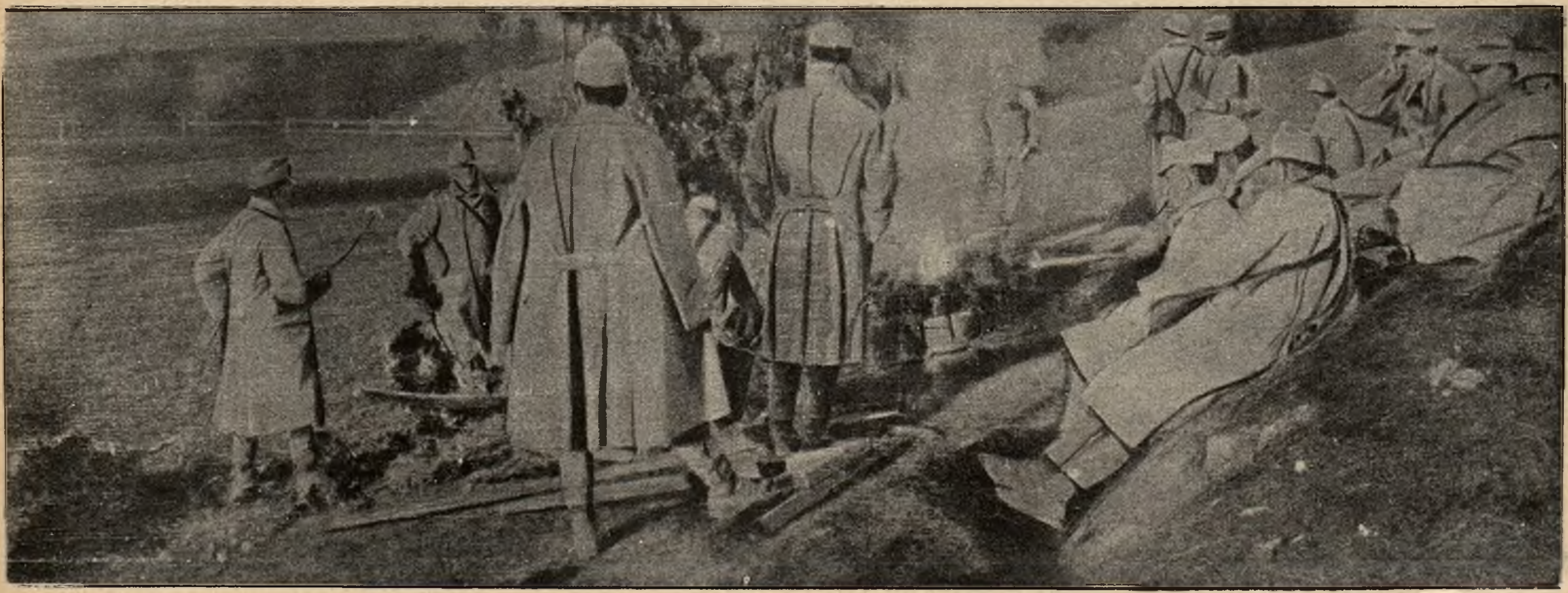
Grajki zestroili się szybko, bo grają ze sobą już dwa lata.

— Tylko ryczeć ostro! — krzyknął Kazik, który objął jak zwykle batutę. Do chóru żołnierzy przyłączyli się i oficerowie...

„Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan Niebiosów obnażony..."

I popłynęła donośnie ta rzewna i gorąca pieśń po zniszczonych polach wsi polskiej.

Dzieci-obrońcy biednej Ojczyzny krzepili nią swe znękane dusze i ciała, błagając Tego, który w dniu tym się rodzi, o poczęcie się i dla niej i jej biednych synów lepszej doli. *S. A.*



Miasta polskich wychodźców.

Straszne jest żniwo wojny. Gdzie ona przejdzie, nie tylko sieje śmierć na polu bitew, ale i całe kraje zamienia w „dolinę łez“, niszczy wsie i miasta, a ich mieszkańców skazuje na wygnanie i tułaczkę... Takiego losu doznała Galicya, a setki tysięcy jej mieszkańców musiało opuścić swe siedziby, zajęte przez nieprzyjaciela...

U stóp góry, pokrytej lasem, nad Orlicą, stanęło w krótkim czasie 37 baraków, a każdy mieści 530 osób.

Aby usunąć braki i niedostatki systemu barakowego i ludność uchronić od szkód fizycznych i moralnych, jakie z konieczności płyną z mieszkania i pożycia w barakach, poczyniono starania o wybudowanie paru sal na ochronkę i mieszkanie dla Sióstr Służebniczek, które do Chocenia przybyły, wybudowanie paru sal na zebrania dla mężczyzn i dla kobiet, by nie musieli cały dzień przebywać w gnijącem powietrzu barakowem, zbudowanie osobnego baraku dla inteligencyi, zbudowanie dużej kaplicy i mieszkania dla księży, otwarcie szkoły, urządzenie pracowni, w rodzaju szwalni etc. Sprawa nie szła gładko — dopiero dzięki staraniom prof. dra Górskiego, który w tym celu osobną napisał odezwę i księżnej Maryi Lubomirskiej, sprawa poszła naprzód i już niebawem będzie urzeczywistniona.

Przed kilku dniami zostało dokonane przez ks. Karola Słowiaczka poświęcenie kamienia węgielnego pod kaplicę, która będzie z drzewa, dł. 30 m., szer. 19 m. Już zamówiono dzwon, organy, zegar na wieżę. Koszta obliczono na 25 tys. kor. Niedługo zostanie otwartą biblioteczka, czytelnia; szkoła a zarazem ochronka będzie uroczyście otwartą po Świętach.

Życie ciągłe w barakach i brak ochronki odbił się fatalnie na zdrowotności dzieci; umierają codziennie; nieraz w jednym dniu jest pięć pogrzebów. Pewien kapłan opisuje w ten sposób, jak się odbywają te pogrzebki naszych dzieci na obczyźnie: „Trzeba mieć silne nerwy i potrochu skamienieć, by na to patrzeć. Wyobraźcie sobie taki widok: w trupiarni na stołach leży pięć trumienek, w nich zwłoki dzieci, w tem dwaj braciszkowie. Grupka ludzi z kolonii i — zanoszące się od płaczu matki. Ksiądz pokropił, składają ich na jedne mary obok siebie. Na cmentarzu jeden wielki, prostolinijny dół — to mogiła polskiej dziatwy. Spuszczają trumienki i układają jedną obok drugiej, potęguje się szlochanie matek; istny obraz grottgerowski“.

Na uznanie zupełne zasługuje działalność kierownika kolonii p. nadkomisarza Wallesa i jego żony; jemu też dużo zawdzięcza dojście do skutku budowa kaplicy, ochronki, sal i wystawienie małego szpitalika dla chorych.



Miasta polskich wychodźców: Baraki dla ewakuowanej ludności galicyjskiej w Choceniu.

Znaleźli oni przytułek w różnych krajach monarchii, a zwłaszcza w Czechach i na Morawach, gdzie w ciągu kilku tygodni jakby wyrosły z pod ziemi całe miasta emigrantów polskich, liczące po kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców.

Jedna z większych takich kolonii znajduje się w Choceniu w Czechach. Miasto to liczy przeszło 5 tysięcy mieszkańców, leży w powiatowym okręgu Wysokie Myto, w ślicznej górskiej okolicy nad cichą Orlicą, poboczną Łaby, na linii kolejowej Wiedeń—Berno—Praga.

Obok czeskiego Chocenia wyrosło jakby drugie miasto, ludniejsze, bo liczące 32 tys. mieszkańców. To kolonia polska, słynne już „barakowe miasto w Choceniu“.



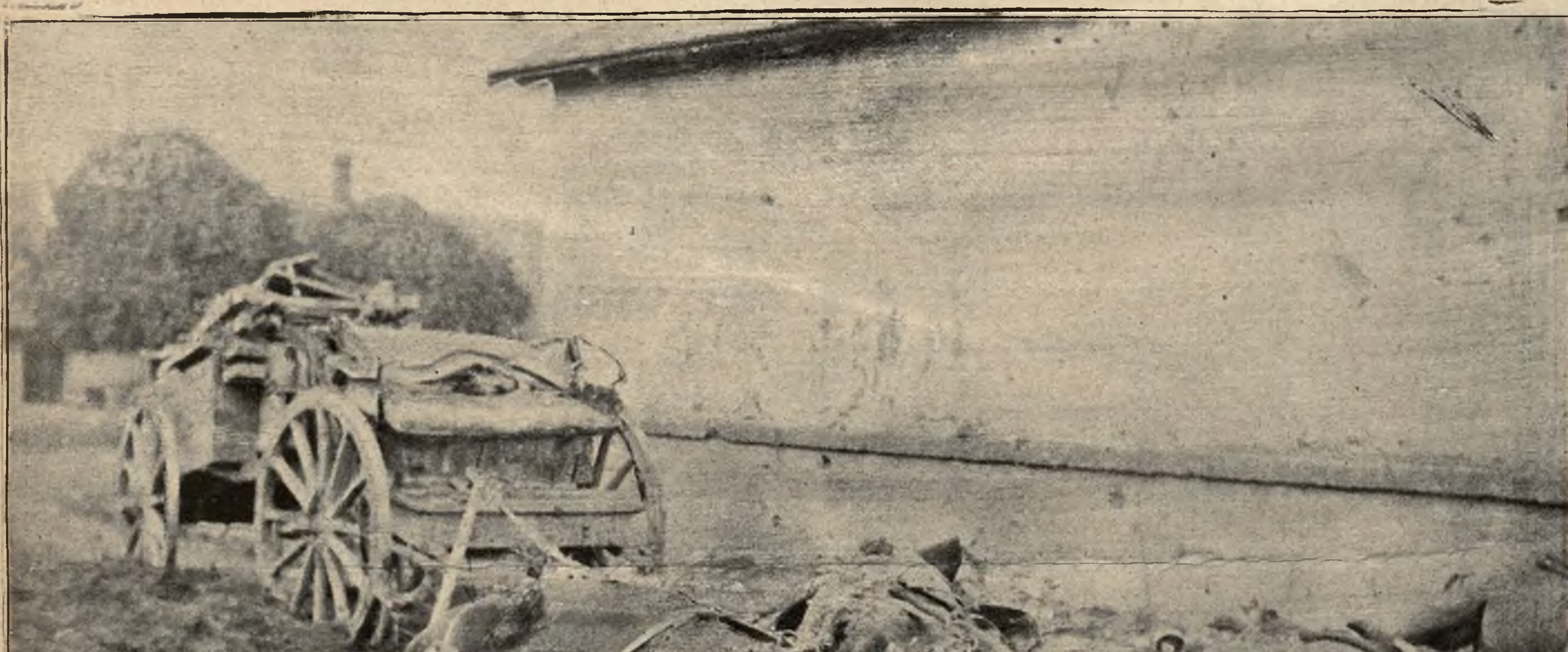
Z teatru wojny: Epizod z walk w Karpatach.



Z teatru wojny: Dziedziniec dworu w Galicyi zachodniej, zdobyty szturmem przez wojska austryackie.

Z teatru wojny.

Okropna zawierucha wojenna, szalejąca już obecnie w całym świecie, nie uspokoiła się, owszem wzmogła, ogarniając tereny dotąd jeszcze spokojne. Gigantyczna walka lądowa toczy się na obu granicach ziem środkowej Europy. Miejsce ukończonych o Kiau-Czau walk na ziemiach Azyi zajęły większe i krwawsze bitwy w kraju zakaukaskim, gdzie pobudzony Islam naciera na obszary rosyjskie. Wrzenie w południowej Afryce nie ustało mimo pobicia Burów przez wojska angielskie i nie ukończyło wojny. Boerzy, ci zdeterminowani partyzanci i malkontenci z najłaskawszych rządów Anglii, nie oswoili się z jarzmem ani pozbyli myśli o niepodległości. Zapalony Islam



Z teatru wojny: Skutek austryackiego granatu w jednej z walk w Królestwie Polskiem.



Z teatru wojny: Uciążliwy transport austryackiego moździerza po rozmiękłej drodze w Królestwie.

burzy się też przeciw Anglikom i Francuzom w ich prowincyach nad morzem Sródziemnem.

Zaciekłe walki morskie rozniosły zarzewie wojny po wszystkich oceanach i morzach, a żagwie z tego pożaru padają na liczne porty całego świata, przynosząc im zniszczenie i ruinę. W odpowiedzi na porażkę pod wyspami Falklandzkiemi, a więc już na terenie Nowej Ziemi, zaatakowali Niemcy ziemię starą angielską w Europie — dotąd nietkniętą przez straszny miecz Marsa.

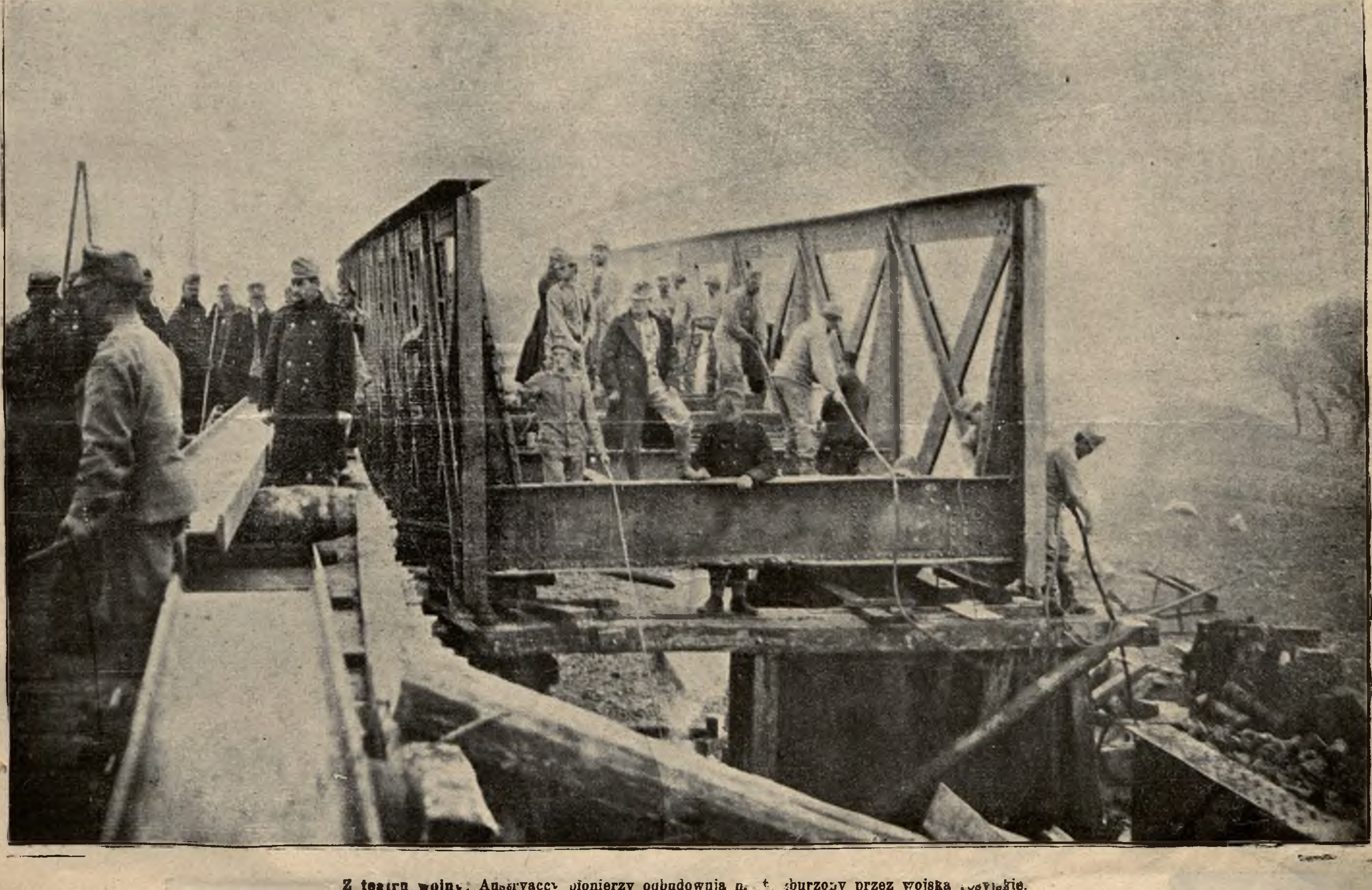
Pożar toczącej się wojny jak widać nie przygasa, lecz rozpala się coraz bardziej, bitwy wchodzą w fazę wściekłych zapasów na śmierć i życie, nie armii już ani narodów, ale całych imperyów, bijących się o swe istnienie. To też zawód spotkał tych, co przewidywali, iż wojna wysili się w pierwszych zaraz miesiącach swego trwania i że na Swięta zapanuje już spokój.

Wielu ludzi będzie obchodzić te Święta w polu, na pobojowiskach i wielu już ich nie doczekało...

Najstraszniejszy jednak los spotkał w obecnej wojnie nasze ziemie. Na obszarach Polski od Bałtyku aż po Karpaty toczą się tytaniczne boje, których zmienne koleje zawsze strasznie odbijają się na biednej naszej ojczyźnie.

Polska będzie najkrwawszą kartą, jaką stal, maczana w krwi, zapisuje w historyi tworzącej się nowej Europy.

Wzmaganie się dwóch potęg: Niemiec i Rosyi, siłą faktów i wskutek warunków geograficznych



Z teatru wojny: Austryaccy pionierzy odbudowują most zburzony przez wojska rosyjskie.



Miasta polskich wychodźców: Opiekunowie naszych wychodźców przed plebanią w Choceniu. Stoją od lewej ku prawej: ks. L. Kasprzyk, ks. Jul Małysiak i kleryk Wład. Respondek.



Z teatru wojny: Groby poległych w jednej z bitew w Król. Polskiem.

Polski nie pozwoliło nam być biernymi widzami. Przeznaczenie kazało nam wziąć udział i to najżywszy, bo z całem mieniem i życiem narodu i najsmutniejszy, bo po obu stronach walki.

W ostatnich walkach, zakończonych zwycięstwem sprzymierzonych wojsk Niemiec i Austro-Węgier, wojna dotarła bezpośrednio do najdalszych krańców zachodnich Polski. Powódź rosyjska zalała całą prawie Galicyę, a na granicy Królestwa usiłowała przedrzeć się na ziemie poznańskie. Prastara uasza stolica, Kraków, zagrożony był oblężeniem, lecz właśnie u jego granic rozbiła się fala najazdu.



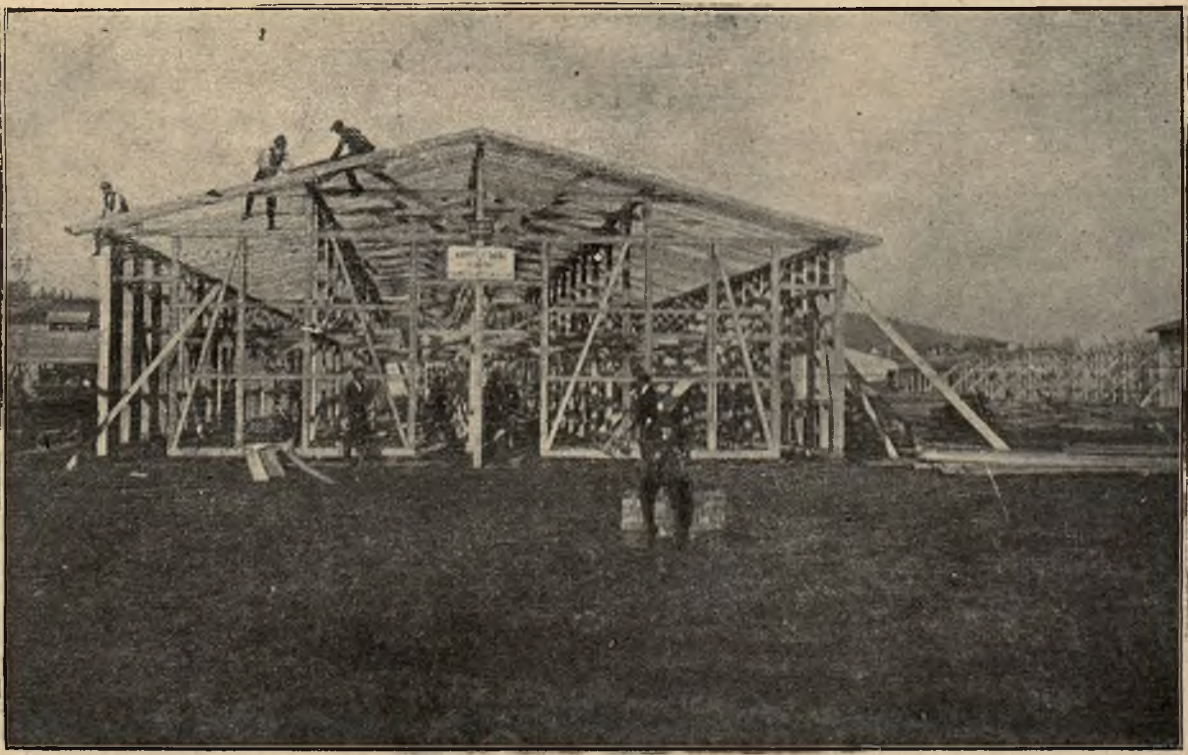
Z teatru wojny: Skutek działania austryackich moździerzy.

Po miesięcznych walkach w blizkiej okolicy Krakowa pobici Rosyanie cofnęli się, pozostawiając po sobie tysiące trupów, a w polskich sercach radość, że pod murami naszych Aten złamała się fala najeźdźcza i odpływa szybciej, niśli się przysunęła.

Zwycięstwa na Podkarpaciu koło Rajbrota, Tymbarku i Limanowej na południu, odebranie Rosyanom Łodzi przez wojska niemieckie i zwycięstwa pod Łowiczem zadecydowały o klęsce rosyjskiej.

Z zachodniego teatru wojny długi stosunkowo przeciąg czasu, jak o tem pisaliśmy, nie przyniósł nic szczególnego. Walki, toczone tam, zamieniły się w bitwy pozycyjne, mające na celu przetrzymanie się wojsk przeciwników. Ten charakter bitew wyklucza gwałtowne sukcesy i jaskrawo widoczne postępy. Wojska francusko-angielskie usiłują przełamać front niemiecki, lecz mimo ich nadludzkich wysiłków trwa on niezachwianie na pozycyach od dawna zajętych. Rozbita armia króla Alberta belgijskiego została wreszcie rozpuszczona, a więc dopełnił się przez to ostatni akt tragedyi królestwa.

Francuzi zalali część Flandryi morzem, lecz i to nie pomogło do uzyskania przewagi nad stojącą murem pod Ypern armią niemiecką.



Miasta polskich wychodźców: Budowa nowego baraku w Choceniu.



Z teatru wojny: Zburzony most na rzece Somme w płn. wsch. Francyi.



Z teatru wojny: Austryacka baterya na zakrytej pozycyi pod Krakowem.

Z południowego placu boju, to jest Serbii, zanotować należy dawniejsze zajęcie Belgradu i znacznej części północnej Serbii, zmieniona jednak sytuacya ogólna wymagała opróżnienia tych obszarów i zmiany walki z silnie ofenzywnej na wolne operacye na dawnych pozycyach.

Święta zastają nasze wojska w polu, ale też i w radości, najgroźniejszy bowiem nieprzyjaciel — Rosya, pobita została w dwóch ważnych punktach, a sprzymierzone armie znajdują się w silnej ofenzywie, ogarniającej olbrzymi teren od Płocka aż po Gorlice i Sanok.

Uparte wysiłki Rosyan, forsujących zajęcie naszego kraju, złamały się, a biedna ludność, cierpiąca od tego najazdu, obchodzić będzie święta w radosnym nastroju oswobodzenia.

Jak powstała armata.

(Bajeczka w stylu R. Kiplinga).

Jak wam wiadomo, tajemne konszachty Ewy z wężem smutno się skończyły dla cywilnych mieszkańców raju, to jest państwa Adamostwa — zostali wyewakuowani. Straszny ten wyrok wykonano na nich natychmiast, pod bacznym konwojem anioła z mieczem ognistym, nieczułego na prośby nieszczęśliwych. Najrzewniejsze i najsłodsze zaklęcia Ewy, by pozwolił jej zabrać choć trochę zapasów, bodaj tylko dwa kapelusze, puder lub rurki do włosów, pozostały bez skutku. Zdążyli zaledwie zerwać po drodze parę listków figowych, aby choć w części zakryć brak pozostawionej garderoby. Za wyrzuconymi „poza obręb" raju zamknęła się brama i — zaczęła się nasza bajeczka.

Przykry nastrój naszych prarodziców łatwo sobie wyobrazi ten, kto czytał Stary Testament (rozdział I, ustęp II), albo ten, komu zbójcy lub sekwestrator podatkowy zabrał wszystko, zostawiając tylko życie i binokle z całego ubrania.

— Co tu począć — westchnął Adam, czyniąc z przyzwyczajenia ruch wkładania rąk do kieszeni spodni.

— Tak być nie może! — złamanym głosem rzekła Ewa, targając nerwowo wachlarz — z kapuścianego liścia.

Uradzili iż trzeba wrócić do raju — ale jak? Postanowili zrazu przebłagać stróża-anioła.

W czasie jednak rozpatrywania ich sytuacyi i zanim powzięli decyzyę stanowczego powrotu, raj zamieniono na twierdzę. Obmurowano go i oszańcowano, liczne forty, przyczółki, fosy, wieże pancerne, pola minowe i druty zagradzały przystęp w szerokim promieniu wokoło.

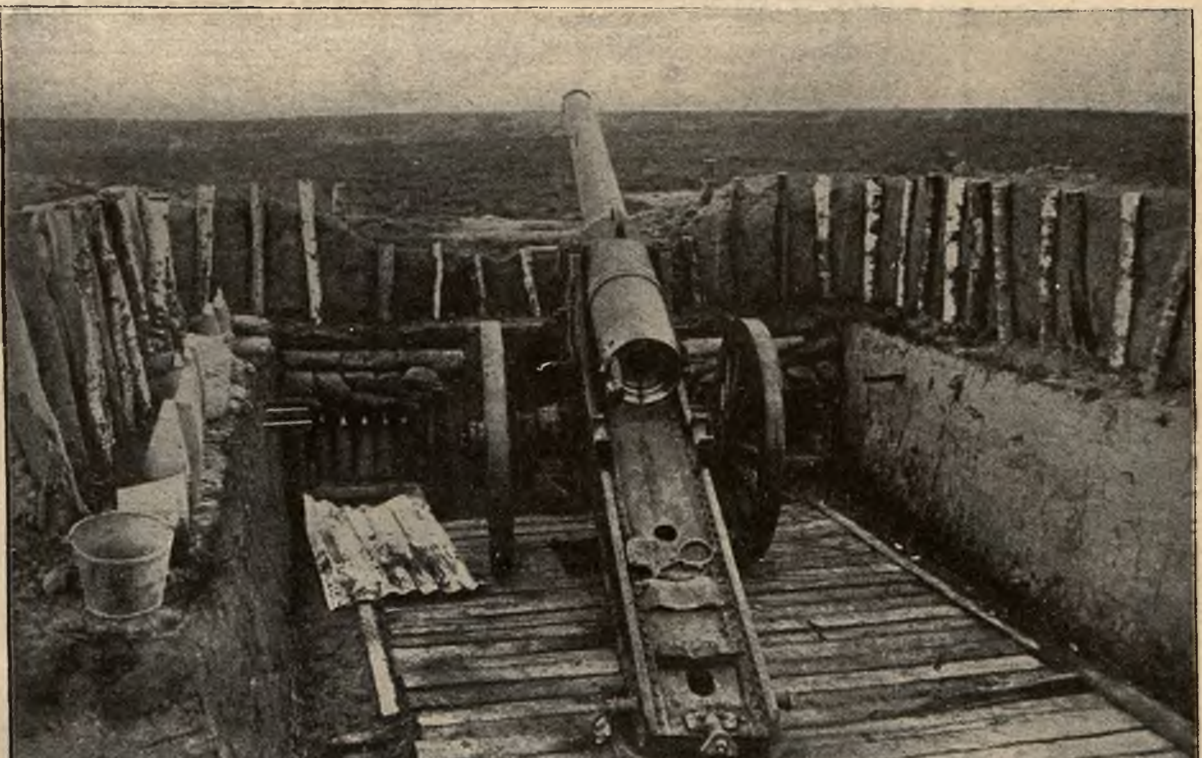
Niezmiernie też zdziwiła się Ewa, przybywszy na miejsce dawnej bramy, przepływała już tędy jakaś nowa rzeka, a po drugiej jej stronie, poza fosą i drutami przechadzał się cały oddział aniołów, którym oprócz mieczy ognistych dano karabiny z bagnetami.

— Szanowni Panowie! — krzyknęła Ewa — bądźcie łaskawi wpuścić mnie, choć na chwilę! Zapomniałam sobie wziąć pilniczek do paznokci i ostatni numer „Nowości Illustrowanych", a tutaj strasznie mi się nudzi...

Na to odkrzyknął jej jeden z aniołów dobrodusznie: „Pokrzycz sobie kochanie do maja, to ci dobrze zrobi..." Widząc, że nic nie wskóra, powróciła Ewa do Adama, który leżąc pod krzakiem, dłubał w zębach wykałaczką.

— Oni nas dobrowolnie nie wpuszczą — oznajmiła Ewa — obmyślże coś, od czego jesteś mężczyzną!...

Poskrobał się Adam w łysinę, od ciężkiego bowiem myślenia po wyrzuceniu wyłysiał biedak, i poszedł pod okopy raju kombinując, jakby przełamać te zapory.



Rzucanie kamieniami do aniołów na nic się nie przydało, najcelniejszy bowiem rzut trafiał w próżnię, gdyż anioł nie ma ciała; podsunąć się zaś chyłkiem też nie było można, bo aniołowie wykrywali go reflektorami i wypraszali karabinami maszynowymi.

— To będzie trochę trudno — oświadczył Adam Ewie po powrocie z nieudałej wycieczki.

— O ja nieszczęśliwa, poco ja za takiego niedołęgę za mąż wychodziłam — poczęła lamentować biedna Ewa — to wszystko przez ciebie! — twierdziła dalej wbrew historyi i Ojcom Kościoła.

Dość, że Adam dostał od tych jęków migreny i począł się energicznie krzątać nad powrotem do raju.

W czasie jednego wywiadu pod rajem spotkał się Adam z wężem, który mimo, że wyrzucony, często bywał w raju.

— Jakże się panu powodzi? — spytał Adama wąż.

— Podle. Chciałbym się dostać tam z powrotem, ale nie widzę sposobu — odparł Adam smutnie.

— Tu niema innej rady, tylko armatą możnaby coś zrobić...

— Armatą? a cóż to jest?

— Jest to długa dziura, oblana dokoła żelazem, z której się strzela...

— A czemże ja będę strzelać, kiedy nie mam teściowej? — spytał srodze stroskany Adam.

— Wal pan czem innem. Nie mam czasu! — i wąż szybko opuścił głęboko zamyślonego Adama.

Powróciwszy do Ewy, Adam opowiedział jej o spotkaniu i radzie węża, zamilczając jednak dyskretnie swą słuszną uwagę o teściowej.

— Zawsze mówiłam, że jesteś głupi — rzekła Ewa wysłuchawszy relacyi — o tem samem myślałam. Tak! tylko armata nam pomoże...

Od tej chwili Ewa zajęła się przygotowaniami do podróży. Po krótkich dość poszukiwaniach znalazła w poblizkich górach jakiś przedhistoryczny tunel, który razem przenieśli i ustawili pod rajem jednym wylotem do góry. Do dziury tunelu wrzucili wszystko co było w pobliżu, a więc: trzy góry, trzy skały i trzy lasy, zatykając tunel mocno korkiem.

— A teraz trzebaby czegoś, coby to wszystko wyrzuciło — oświadczył Adam, skończywszy napełnianie tunelu.

— O tem już dawno myślałam — mruknęła Ewa, siadając u spodniego otworu — już ja to poruszę!

I poczęła mówić do tunelu długo i szeroko o sobie, jaka jest nieszczęśliwa, niezrozumiana, zaniedbywana przez męża, który jest gamoń, leń, brutal, niegodny jej egoista etc. etc. etc., aż skały, góry i lasy wrzucone do tunelu, nie mogąc dłużej wytrzymać jej gadania, wystrzeliły z hałasem wybijając dziurę w fortach raju.

Tak to dostali się państwo Adamostwo z powrotem do raju, który nazywa się teraz światem, zaś tunel-armata „grubą Bertą" od córki Ewy-Berty nazwany, a jeden chemik skroplił damskie gadanie i nazywa się to teraz dynamit, ale on nie jest już taki silny, jak ten poprzedni.

St. Nowiński.

Kronika tygodniowa.

I ani się spostrzegliśmy, a tu rok 1914., który według przepowiedni pani de Thébes powinien był naprawić to, co poprzednik, mający w ogonie ową fatalną trzynastkę, zepsował, zbliża się ku końcowi, by zrobić miejsce następcy.

Jeśli wierzyć wróżbom natchnionej wieszczki, to dopiero r. 1915. będzie w całem tego słowa znaczei [illegible] pomyślnym. Może jednak być zupełnie odwrc [illegible] proroctwo powtarzam na koszt i niebezpiec [illegible] wo autorki, która już co do roku 1914. nieco s [illegible] omyliła, zapomniała bowiem zupełnie o zapowiedzeniu wojny europejskiej, tak nam się dającej we znaki.

A że miły był ten roczek, to każdy musi przyznać, zwłaszcza, gdy mu przypomnę, że zaczęliśmy go pod znakiem strejku drukarskiego, a kończymy wśród huku dział, coraz bardziej się ku nam zbliżającym. Nawet c. k. Dyrekcya Skarbu nie miała odwagi wspomnieć o „pomyślnych konjunkturach“, które pozwoliłyby na energiczniejsze wyciskanie soku podatkowego z c. k. kontrybuentów.

Doczekaliśmy jednak wieczoru wigilijnego, podczas którego, łamiąc się opłatkiem, wymieniamy nawzajem życzenia lepszej przyszłości. Kto wcześniej umarł, ten sam sobie będzie mus[illegible]isać winę.

Kronikarz „Nowości Illustrowanych“, jak zwykle, spieszy też z życzeniami, przyjmując w zamian wszelkie prezenty i to nawet poza godzinami urzędowemi, by w ten sposób dać przykład pilności i gorliwości różnym naszym panom urzędnikom, tak rządowym, jak autonomicznym, którzy powiadają o sobie, że każdy tylko w służbie jest psem, pozatem zaś nic go biuro nie obchodzi. Co do jakości owych podarków świętalnych, na które niecierpliwie oczekuję, to mogą one równie dobrze być w stanie stałym, jak i płynnym, tylko lotny jest wykluczony.

Czego zaś życzyć Czytelnikom?... Naturalnie tego, czego oni sami sobie życzą, w pierwszym więc rzędzie zakończenia wojny i pomyślnego jej wyniku dla naszego oręża, reszta przyjdzie już sama ze siebie... W czasie uczty wigilijnej pamiętajmy o tych, którzy tam w polu, daleko od ogniska domowego, walczą za świętą sprawę, niech więc tegoroczna tradycyjna wieczerza będzie bez zbytków, a pieniądze, które się w ten sposób zaoszczędzi, obróćmy na cele pomocy dla naszych żołnierzy i na wsparcia dla wdów i sierót po poległych.

Pozbywszy się pierwszego punktu porządku dziennego, przechodzę zaraz do drugiego, to jest do usprawiedliwienia się, dlaczego kronikarz milczał przez kilka tygodni i złożenia sprawozdania, co w tym czasie robił.

Powodem milczenia był fatalny zbieg okoliczności. Dzięki wojnie i jej następstwom, jak: powołaniu współpracowników pod broń, ograniczeniu ruchu pocztowego i kolejowego i tym podobnych, skazani zostaliśmy na przymusowy urlop, z którego korzystając, każdy wieszcz oddał lutnię do odlakierowania, a Pegaza, o ile go nie zabrano do furwezów, kazał kuć na nowo. Nastało więc bezrobocie, interesy robiły tylko pisma codzienne, zasypując miasto niezliczoną masą nadzwyczajnych dodatków, z których jednak bardzo wiele nie zawierało nic tak nadzwyczajnego.

Kronikarz, korzystając ze stosownej chwili, postanowił tedy wywiązać się z danej Czytelnikom ongiś obietnicy i udać się na plac boju, zwłaszcza, że mając wolną kartę tramwajową, tanio i łatwo tam się można dostać. Należy tylko pojechać na Zwierzyniec i potem wyjść na drogę, wiodącą w stronę kopca Kościuszki i już jest się na miejscu.

Tutaj zastałem już przedstawicieli, t. j. korespondentów wojennych, trzech najważniejszych dzienników krakowskich. Przy pomocy lornet polowych badali okolicę, skąd zdala dochodził głuchy huk armat.

— Kolega widzi co?... — pyta jeden.

— Nie! A kolega? — brzmi odpowiedź,

— Zupełnie to samo!... Powiadam koledze, palnę taką impresyjkę na ten temat, że świat się zadziwi... Sto pięćdziesiąt wierszy po pięć halerzy... Będą na święta rybki... O, ten huk to z grubej Berty...

— Skądże znowu!... Tu Berty niema, to gruby wujek... Dajmy jednak temu spokój. Szkoda wytężać wzrok i słuch, ot, lepiej siądźmy tutaj i zróbmy sobie taroczka. Jest nas akurat trzech, a ja mam karty w kieszeni...

— Bardzo żałuję, ale ja nie grywam w karty!

— Co?... Kolega niemuzykalny?... No, proszę i ktoby to był powiedział. Wszak kolega jest referentem spraw artystycznych?...

— To i cóż z tego? Co tarok ma z tem wspólnego? Zresztą można być czegoś referentem i nie znać się na tem... Wszak to krakowski zwyczaj, że n. p. weterynarz mówi o sztuce, aptekarz o polityce, polityk o astronomii, a każdemu z nich zdaje się, że jest rzeczywiście wyrocznią w tym względzie... U nas miałoby być inaczej?... Skoro jednak nie można zebrać partyi, chodźmy na czarną do Esplanady, tam się człowiek dowie czegoś nowego... Będą telegramy na własnym drucie...

I poszli, a ja zostałem i patrzyłem tu i tam, nic jednak nie widziałem, choć posługiwałem się lornetką, przez którą podobno Napoleon patrzył na pożar Moskwy. Stara ona i ślepa już na jedno oko, ale pełni jeszcze swą służbę, ma zaś tę dobrą stronę, że nawet Aron Gajer jej nie kupi.

— Co mi po takim gracie? — powiada, ilekroć mu ją pokażę.

— To antyk! — staram mu się wytłumaczyć.

— Niech sobie bedży Wojtek, czy Antek, ja nie kupim, bo ja, z przeproszeniem pańskiej osoby, w takie interesy nie robię!

— Tylko?

— Głównie w garderobę! Może pan dobrodziej ma jakie stare przechodzone spodnie, albo coś z marynarki?...

— Mam — zawołałem z tryumfem — łódź podwodną!

— Dobrze! Ja kupim! — odparł z godnością, spoglądając pod łóżko. Sądził zapewne, że tam jest ukryta.

Żal mi się zrobiło poczciwego Arona, który nieraz ratował mnie z finansowej opresyi krótkoterminowemi pożyczkami, dałem tedy spokój żartom, postanawiając natomiast wyciągnąć go na spytki i dowiedzieć się, z jakiej platformy zapatrują się obywatele, dotąd niewyewakuowani z Kazimierza i Stradomia, na kwestyę bomby przy ulicy Jasnej.

Bo, że muszą się zapatrywać, to rzecz jasna. Tego rodzaju interwiew, choć spóźniony, powinien mieć nawet wartość historyczną.

Gdym postawił odnośne pytanie, pan Aron najpierw splunął a potem rzekł:

— Nima pan dobrodzij jakie niepotrzebne cygaro?

— I owszem! — odparłem, podając mu ostatnie „krótkie“, nazywane przezemnie poetycznie: „Flor de Krowodrza“.

Zapalił, puścił sobie kilka dymków w tą i ową stronę i tak mówił:

— Pan myśli, że to była bomba? To pan całkiem źle myśli... To była eksplozya od te klozety i inne z przeproszeniem porcelanowe interesy, które tam leżały sobie na strychu. Bombe nie byłaby takie głupie, żeby tam leciała... Ale i tak nasze Izraelity potrzebowały się przestraszyć i tego samego dnia wyewakuowało się do Wiednia przeszło pięćset osób, między niemi aż siedmnaście same mecenasy od naszy wiary...

— Ja jednak jestem pewny, że to była bomba, ciekawy tylko jestem, kto ją mógł rzucić.

— Niech si pan śmieji z tego. Aron wie, co mówi! Zresztą, niech pan sobi przeczyta „Poniedziałkową gazetę“ z tamtego tygodnia. Tam był jeden redaktor i on to opisał całkiem fajn, akurat, jakby był na miejscu w chwili wybuchu...

Zagalopowałem się, widzę, zbyt z panem Aronem, a obaj szybko nie lubimy chodzić (starość nie radość... przyp. zecera), trzeba wracać na pole walki, to jest na owo zbocze Sikornika, gdzie zostawiłem Szanownych Czytelników.

Ponieważ, jak wyżej wspomniałem, nie widziałem nic, wracałem powoli i ja do miasta, nic sobie przecież z tego nie robiąc, wiadomo bowiem każdemu, nawet takiemu, który ma katar i nigdy prochu nie wąchał, że nowoczesna wojna tem się właśnie odznacza, że nic nie widać, gdyż armie operujące lokują się w tak zwanych "dekungach". Jak to wygląda, wyobrażam sobie, przybywszy też do domu palnąłem impresyę o okropnościach wojny, jako sprawozdanie naocznego świadka, nadesłane na „własnym drucie“ (...chyba z parasola... przypisek zecera, który stał się nowoczesnym Tomaszem i ani rusz nie chce uwierzyć, choć klęłem się na brodę Mahometa, iż wszystko to widziałem na swoje najwłaśniejsze oczy).

Impresya ta miała być pomieszczoną w jednym z tych numerów, które z wyżej wyłuszczonych powodów nie wyszły i dlatego dotąd nie ujrzała światła dziennego. Ale, co się odwlecze, to nie uciecze! Lepiej nawet, iż stanie się to później, dziś mogłoby przejść bez należytego wrażenia, gdyż każdy, choć nawet nie polityk, ma głowę nabitą grubemi Bertami, takimiż wujaszkami i innemi okropnościami nowoczesnej techniki wojennej.

Bardziej natomiast zmartwiło mnie ogłoszenie, iż mieszkańcy miasta Krakowa mają się wstrzymać od jedzenia nagromadzonych zapasów, które należy jeszcze dalej uzupełniać, by zawsze mogły wystarczyć na pełne trzy miesiące.

Gdybym był wiedział o tem wcześniej, byłbym się do tego zastosował, niestety, posłuszny rozkazowi, ogłoszonemu przez byłego komisarza rządowego, zacząłem już z tego i owego woreczka próbować. Teraz trzeba to będzie uzupełnić, a przyjdzie mi z trudnością, drożyzna bowiem z dnia na dzień coraz większa. Doszło do tego, że jajko według taryfy maksymalnej kosztuje już czternaście halerzy, co nasze kurki wbiło w taką dumę, iż zastrajkowały i nie chcą pracować dla aprowizacyi wygłodniałych obywateli miasta Krakowa.

Jedzenia mamy więc mało, różnego rodzaju ogłoszeń natomiast taką masę, iż człowiek traci po prostu głowę, czytając jedno po drugiem. Gdyby ktoś zebrał wszystkie z tego okresu, miałby wcale pokaźną bibioteczkę. Nie mając potem co jeść, mógłby się nasycić samem ich odczytywaniem.

W tym samym okresie mieliśmy także chwilową zmianę formy rządów stołecznego miasta Krakowa. Po Juliuszu pierwszym wstąpił na tron Julian pierwszy, jako komisarz rządowy, niedługo jednak kierował autonomiczną nawą, według bowiem statutu miejskiego rządy miasta po rozwiązaniu Rady przechodzą na prezydyum, które ma funkcyonować aż do następnego wyboru.

Zapełniono więc na prędce luki prezydyalne i otrzymaliśmy zespół, złożony aż z czterech profesorów uniwersytetu, w którym medycyna zajmuje dwa fotele, prawo i filozofia muszą się kontentować tylko po jednym. Jedynie teologia nie ma w prezydyum swego przedstawiciela, co bardzo boleśnie dotknęło krakowskie dewotki, zapowiadające wobec tego rychły koniec świata.

Ja, sparzywszy się już poprzednio na proroctwach pani de Thébes, nie wierzę teraz nikomu, a już najmniej niewiastom, które zwykle lubią mówić albo zawiele, albo przynajmniej nie w porę.

Wogóle, z powodu wojny, która jakoś nie okazuje wcale chęci rychłego ukończenia, wszystko u nas idzie na opak. Nawet pogodę mamy wcale nie zimową, choć już Boże Narodzenie za pasem. Ale to zresztą i lepiej, skoro futra nie można wykupić z lombardu, gdyż nasze instytucye finansowe zawiesiły na razie swe czynności. Nawet czarna giełda nie urzęduje, jednym na pociechę, drugim na zmartwienie. Ja czasem należę do pierwszych, czasem do drugich, zwłaszcza, gdy skonstatuję w kieszeni swej pustkę.

Moratoryum ma swoje dobre strony, ale ma i tragiczne!

Najprzyjemniejszą lekturę stanowi dla mnie w tym czasie odczytywanie ogłoszeń o poszukiwaniu zaginionych, przekonałem się z nich bowiem, że w społeczeństwie naszem nie wygasło jeszcze uczucie. Twierdzenie swe opieram na tej okoliczności, iż w czterech już wypadkach znalazłem wzmiankę, że ięć zapytuje o adres swej teściowej. Jeden ze znajomych jest zdania, iż czyni to dlatego, by tam przypadkowo nie wrócić, ja sądzę zupełnie inaczej.

Który z nas ma racyę, raczą same P. T. Teściowe rozstrzygnąć, ja zgadzam się na ten sąd... Salomonowy.

Przeciw mej teoryi przemawiałoby odezwanie się innego z mych znajomych, który, czytając w gazecie wzmiankę, iż Moskale, zapewne na pamiątkę swego pobytu, wywożą z Galicyi Wschodniej różne starożytności, aż podskoczył z radości.

— I ciebie to cieszy? — zapytałem.

— Naturalnie! — odpowiedział. — Zostawiłem we Lwowie dwie teściowe, jak wiesz bowiem, ożeniłem się niedawno po raz drugi. Jedna starsza, niż druga... Może choć w ten sposób będę się ich mógł pozbyć...

Być może, że znów zarzuci mi ktoś z P. T. Czytelników, iż nie poruszam wcale ważnych zdarzeń politycznych, czynię to jednak z tego powodu, iż każdy z nas jest dziś politykiem, wyrobił sobie własną swą oryentacyę, a czytając zapatrywania innych, gniewa się na nie i woła:

— A to, panie łaskawy, osioł! Jak on sobie to tłumaczy?...

Ja zaś nie chciałbym nawet i w ten niewinny sposób zrywać dobrych stosunków, jakie mnie łączą z mymi Czytelnikami, którzy niech będą przekonani, iż przez całe Święta tylko o nich będę myślał!...

Zwracam nadto uwagę wszystkich razem i każdego z osobna, aby w czasie świętalnym baczyli pilnie na swe zdrowie, gdyż medykamenta wszelakie, zwłaszcza zaś olej rycynowy, ogromnie podrożały, a sposobności będzie dość do zepsucia sobie żołądka!

Legioniści polscy w Wiedniu.

Energiczny komisaryat polskiego Naczelnego Komitetu Narodowego w Wiedniu zebrał już, wyekwipował i wysłał na plac boju niemało naszych Legionistów. Z pośród polskiej młodzieży bawiącej w naddunajskiej stolicy wielu pospieszyło na zew ruchu narodowego i wstąpiło do formujących się tam kompanij Legionu. Pisaliśmy w swoim czasie o wymarszu pierwszej i drugiej kompanii wiedeńskich Legionistów, obecnie podajemy illustracyę z wyruszenia w tych dniach trzeciej kompanii. Wśród Legionistów byli nie tylko sami Polacy, ale też i liczni młodzi Wiedeńczycy, których zapał nasz i idea w szeregi Legionów pociągnęły. Wyjazd tych młodych patryotów polskich był w stolicy państwa jakby jeszcze jedną żywą demonstracyą naszych uczuć poświęcenia i lojalności, a i spotkał się też z gorącem uznaniem i owacyami Wiedeńczyków.

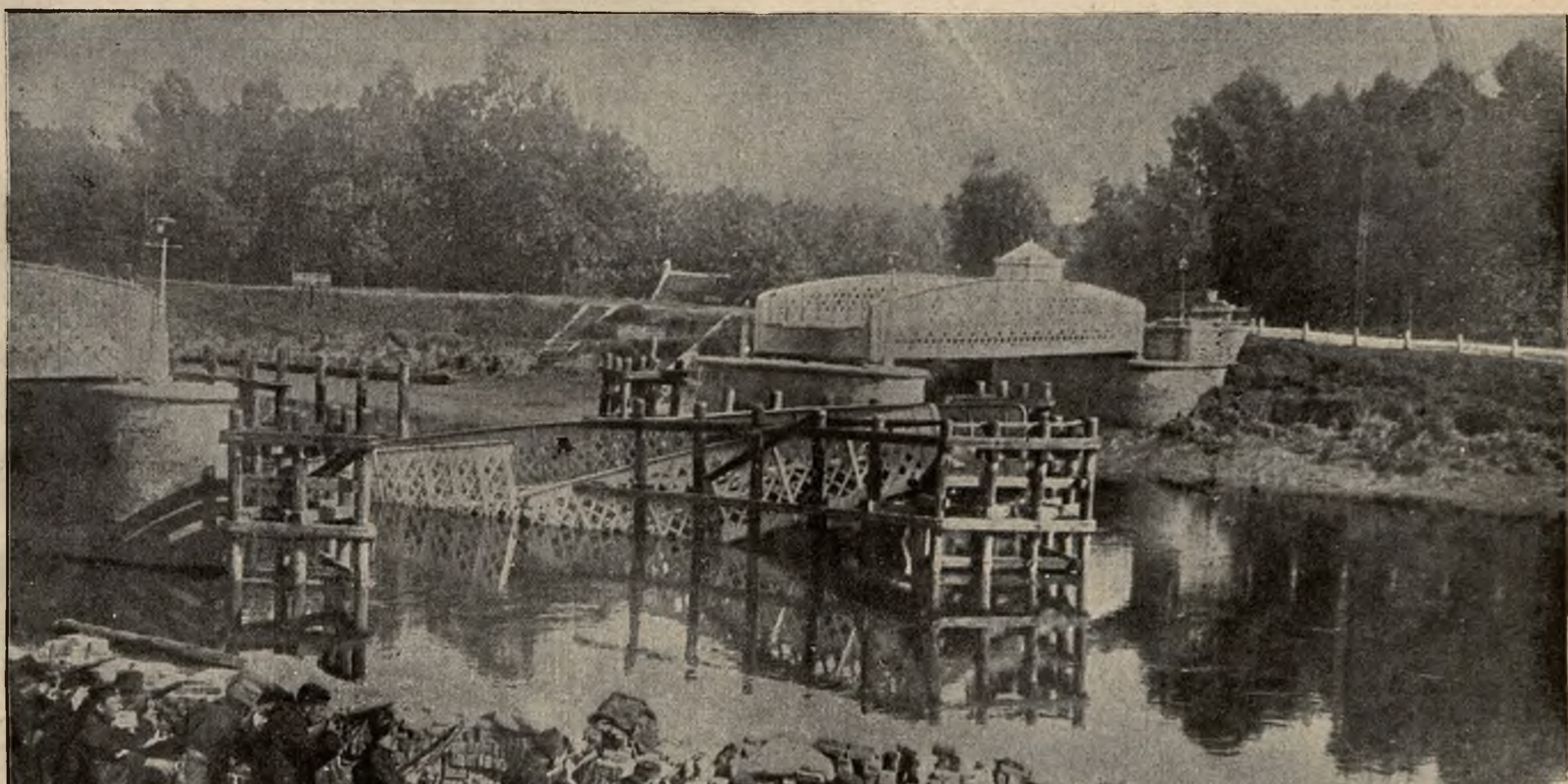


Ci, co pozostali Grupa dziennikarzy obecnych w Krakowie.

Z „rosyjskiego" Lwowa.

W nieszczęśliwej naszej stolicy bawi wróg dłużej, niż było do przewidzenia. Rosyanie zagospodarowali się we Lwowie na dobre, usiłując zjednać sobie ludność rzekomemi dobrodziejstwami, które jednak zasłaniają zupełnie terror i gwałty na niej dokonywane, o czem raz po raz dochodzą nas echa. Według jednej z wieści ludność Lwowa obecnie liczy do 150.000 osób, większość z nich jednak pozbawioną jest zarobków i źródeł utrzymania. — Cywilny zarząd miasta sprawuje dr. Rutowski, z wiceprezydenta na godność prezydenta przez generała-gubernatora mianowany, pomaga mu dzielnie wiceprezydent dr. Stahl, też w mieście pozostały. Z grona będących we Lwowie radców miejskich i poważnych obywateli utworzono komitet, gorliwie prowadzący akcyę dobroczynną na rzecz ludności, w obecnych warunkach tak potrzebną. Główną jednak rolę odgrywają wojskowe władze i generał-gubernator Szeremetjew, zaprowadzający rządy rosyjskie przy pomocy szpiclów masowo z Rosyi sprowadzonych. W mieście panuje na ogół spokój, lecz życie uliczne zamiera wczesnym wieczorem. Utrzymują go później oficerzy rosyjscy, bawiący się „szeroko" po knajpach i kawiarniach.

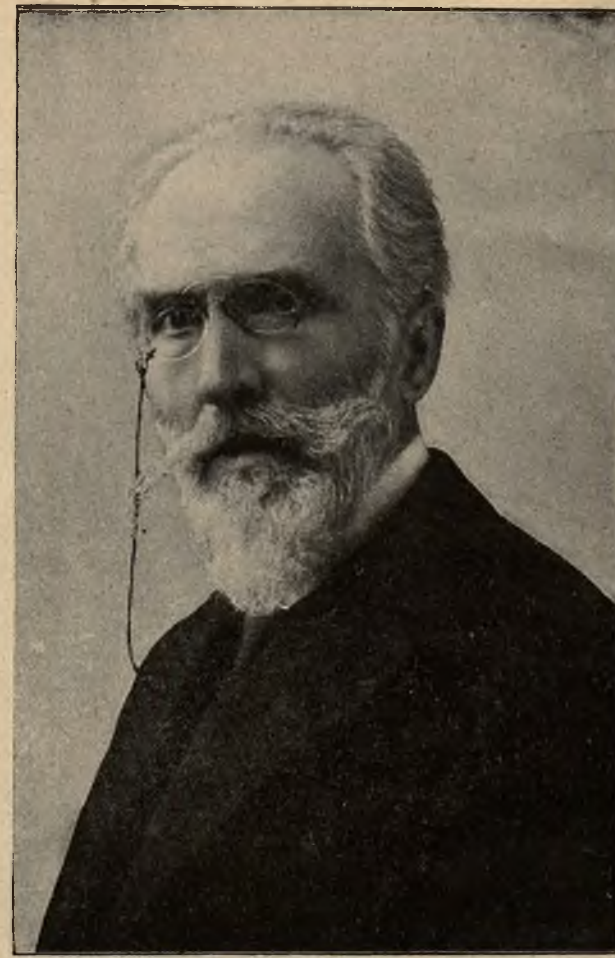
Z dzienników wychodzą: „Słowo Polskie", „Gazeta wieczorna" i „Wiek Nowy", lecz pokup na nie jest słaby, bo ostra cenzura nie wiele pisać pozwala, a oficyalne wiadomości Petersburskiej



Z teatru wojny: Piechota belgijska broni przejścia przez Skaldę we Flandryi.



Z teatru wojny: Zabawa w „grubej Bercie", austryacki artylerzysta ujeżdża swego niemieckiego kolegę.

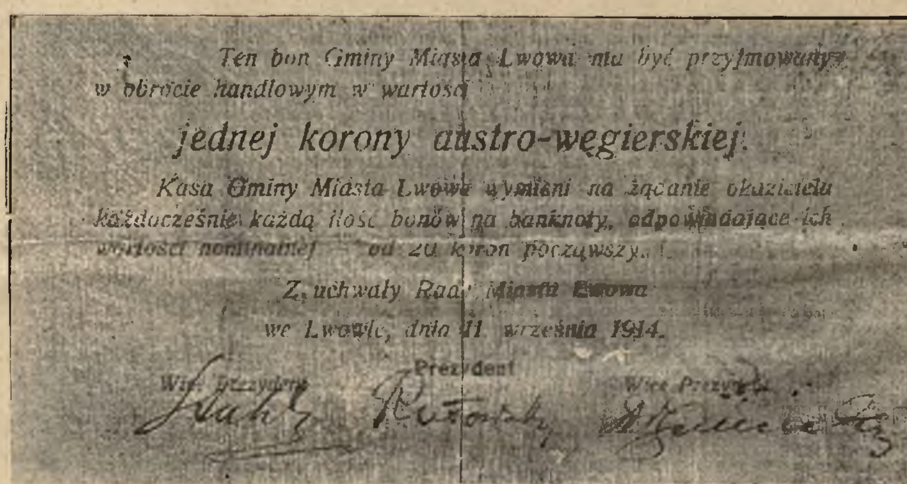


Z „rosyjskiego" Lwowa: Prezydent m. Lwowa dr. Tadeusz Rutowski.

agencyi telegraficznej nie cieszą się zaufaniem publiczności polskiej.

Wśród mieszkańców utworzył się miły nastrój zgody i solidarności mimo różnic wyznania i przekonań politycznych. Wszyscy sobie pomagają i radzą we wspólnej doli, oczekując oswobodzenia. Największą sympatyą cieszy się ogólnie szanowany dr. Rutowski prawdziwy ojciec i opiekun miasta w najcięższych chwilach, jakie przeżywa.





Z „rosyjskiego" Lwowa: Bony jednokoronowe wydane przez gminę m. Lwowa po zajęciu miasta przez Rosyan.



Z „rosyjskiego" Lwowa: Wiceprezydent m. Lwowa dr. Stahl.



Z teatru wojny: Austryacka armata na pozycyi w polu, obok wybuchający szrapnel.

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.
Ułożył M. Bański, Liszki.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, utworzą życzenia, które Redakcya przesyła swym P. T. Czytelnikom.

– óz
l—n
la –
t—n
—za
s—n
mo—
o—m
- ni
e - z
le –
w—s
—ur.

Logogryf.
Ułożył S. Kiliński, Jeleśna.

W miejsce kwadratów i kresek wstawić odpowiednie litery, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko znakomitego polskiego wojownika i męża stanu.

□ — — —
□ — — —
□ — — —
□ — — —
□ — — —
□ — — —
□ — — —
□ — — —
□ — — —
□ — — —
□ — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Wyspa. 2. Imię żeńskie. 3. Część kościoła 4. Pora roku. 5. Imię męskie. 6. Miara długości. 7. Zajęcie rolnika. 8. Żona Jowisza. 9. Ptak drapieżny. 10. Zwierzę domowe. 11. Imię męskie.

Łamigłówka.
Ułożył Wład. Bogusz, Zabierzów.

Podane wyrazy uporządkować w ten sposób, by ich środkowe litery utworzyły życzenie, powtarzane często w tym czasie:

aga, Bug, Don, kra, los, mir, moc, Odo, oko, osa, ser.

Figielek arytmetyczny.
Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Suma dwu liczb wynosi 12625 Jeśli od jednej odejmiemy dwa zera, to liczby będą sobie równe. Jakie to są liczby?

Kwadrat magiczny.
Ułożył Friethjoff Holländer, Tarnów.

Podane litery w ten sposób poprzestawiać, aby powstały cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a a a
a a i k
k n n o
r r s s

Znaczenie wyrazów: 1. Pierwszy aeronauta. 2. Bezpieczny schowek 3. Staropolska tytulatura. 4. Pora dnia.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył R. K., Krościenko n. D.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Mopsik, kominek, Dawid, poła, datek, piwo.

Zagadka geograficzna.
Ułożył R. K., Krościenko n. D.

Z liter nazwiska odnaleźć miejscowość, z której poszczególne osoby pochodzą:

1) A. C. hr. Ganelski.
2) Mina Zoders.
3) Tomek Wiec.
4) Filip Polo.
5) A. H. Maler.
6) Wicek Orka.
7) I. Luminczyk.
8) Z. Tuberska.
9) N. A. Amalska.
10) I. Nosalik
11) Cez Wroniec.
12) M. O. Alberti.
13) G. Prusina.
14) S. A. Wrojła.
15) Z. E. Niewski.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył R. K., Krościenko n. D.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Nabożniś, czerep, zagon, ćma, Dora, Izo

Przysłowiówka.
Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa

Podane poniżej przysłowia uporządkować w ten sposób, aby początkowe ich litery, czytane z góry na dół, utworzyły nazwisko słynnego autora zbioru przysłów.

A od baby zawierucha.
As, bank trzasł.
Było to za króla Augusta.
Dostać arbuza.
Ewa Adamowa.
Grzeczny, jak Badeni.
Lepszy rydz, niż nic.
Ręka rękę myje.

Logogryf.
Ułożył R. K., Krościenko n. D.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy znane polskie przysłowie.

□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
— □ —
— □ —
— □ —
— — □ — —
— — — — □ — — — —
— — — □ — — —
— — — — □ — — — —
— — — — — □ — — — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Roślina pokojowa. 3. Członek rodziny. 4. Broń palna. 5. Ptak drapieżny. 6 Drzewo. 7. Miara czasu. 8. Żołnierz rosyjski 9 Grupa wysp na oceanie Indyjskim. 10. Roślina, z której wyrabia się czekoladę. 11. Część twarzy. 12 Zaimek. 13. Ryba. 14. Ptak. 15. Owad. 16. Prowincya hiszpańska. 17. Inaczej odpust. 18. Inaczej otwartość. 19. Dwa imiona męskie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *A. Gruszeckiego:* **Królewiacy.**

Rozwiązanie zagadek z Nr. 45.

Zadanie królewskie:

Hej, przez niwy tęskne tony
Pofrunęły w dal hen,
Pogrzebowe jękły dzwony
Jakby głosząc żal
Za życiem,
Które zabił żal.

Równanie:
Muza + upał + chwila + habit + Adam = Mucha.

Zagadka literacka: Meduza.
Ankus królewski.
Uroda życia.
Przedpiekle
Anioł śmierci.
Synowie ziemi.
Sylwek Cmentarnik.
Anna Kerenina
Nieoswojone ptaki
Trędowata.

Szarada: Na pochyłe drzewo to i kozy skaczą.

Logogryf:

E w a
i w a
k r a
O k a
n d o
S a n
k u c
s y n
a r a

Bilety wizytowe: Karykaturzysta Oficyalista. Korepetytor. Absolwent praw. Pisarz kancelaryjny. Pisarz ekonomiczny.

Kwadrat magiczny:

R
b y k
k o m a r
R y m a n ó w
b a n a n
b ó r
w

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Sedyńska Kraków, S. Krzyżanowski Podgórze, J. Charzewski Kraków, S. Wysoczański Poznań, M. Planecka Kraków, Z. Sperling Wiedeń, M. Sokołowska Kraków, S. Karwowski Gniezno, H. Bukowska Winnica, R. Topolnicki Wiedeń, B. Osadziński Krosno, D. Bernatowicz Jasło, J. Leszczyński Rozwadów, T. Nikiel Kraków, F. Horak Oświęcim. S. Medyński Zakopane, D. Schwadron Kraków, H. Wolański Dąbrowa. M. Kunz Czerniowce, K. Reichenberg Cieszyn, M. Raszka Cieszyn, J. Zachara Mielec, K. Wyka Tarnów, H. Wiewiórowski Jasło, J. Jakubowska Kraków, R. Obraczav Morawska Ostrawa, J. Lipski Kraków, A. Gralewski Kraków, D. Rosenbaum Rzeszów, S. Karczmarski Podgórze, H. Wincencik Kraków, A. Dużak Kraków, J. Antosz Tarnów, H. Kozicka Tarnów, J. Pytel Kolbuszowa, C. Wang Tarnobrzeg, H. Lindenbaum Jasło, M. Klappholz Rzeszów, K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zacharska Nowy Sącz, J. Opolski Tarnów, A. Siatka Kraków, J. Łopatkiewicz Rzeszów, J. Wysoczański Jasło, J. Cieśliński Rzeszów, I. Brzostowski Podgórze, H. Trojacka Wiedeń.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **K. Reichenberg, Cieszyn.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Jubileuszowe karty korespondencyjne. Od 2 grudnia b r. rozpoczęła się znowu sprzedaż jubileuszowych kart korespondencyjnych, które były wprowadzone rozporządzeniem Ministerstwa handlu z 7 sierpnia 1908 r., a których zbyt zastanowiony był z dniem 31 grudnia 1908 r.

Karty te zmienione zostały atoli o tyle, że na przedniej stronicy, a mianowicie w górnej części połówki, przeznaczonej dla wypisywania doniesień, umieszczony jest emblemat składający się z korony cesarskiej i okalającego ją ornamentu listnego z wstęgą. Korona i ornamentacye listne sporządzone są żółtą farbą na czarnem tle, a wstęga ma na sobie napis *„Viribus unitis 1914“* białego koloru na czarnem tle.

Cena sprzedażna jednej karty wynosi 15 groszy, całej zaś paczki, złożonej z 30 sztuk, 4 korony 5 groszy.

Z uzyskanej drogą sprzedaży tych kart sumy, użyta zostanie ta kwota, która pozostanie po ściągnięciu kosztów nakładu i należytości pocztowych, na wsparcia dla wdów i sierót po poległych wojownikach.

Pod znakiem wojny.

(Kącik humorystyczny).

W wojennym czasie.

— Niech mi pan porucznik nie mówi o miłości! Mama mi powiedziała, bym się miała na baczności, teraz bowiem takie czasy, że mężczyźni kochają się, ale nie w tym celu, by się żenić!

Styl naszych telegramów.

Genua: Nowojorski korespondent petersburskiej „Nowoje Wremia“ donosi z Rzymu...

Kopenhaga: W kołach zbliżonych do Wysokiej Porty opowiadają o rozmowie, jaką miał paryski korespondent pragskiego „Czasu“ z zastępcą jednego z poważniejszych dzienników bukaresztеńskich...

Kalkutta: Z Kopenhagi nadeszła tu *via* Bordeaux następująca ciekawa depesza, charakteryzująca obecne położenie polityczne: Do jednego z dzienników petersburskich, utrzymującego stale stosunki z dworem szacha perskiego i mikada, donoszą według szwajcarskich źródeł, że konstantynopolitański dziennik urzędowy, według telegramu Gazety Zurychskiej, miał otrzymać z Lizbony prywatną depeszę o konferencyi ministra Pasicza w Niszu z monachijskim korespondentem „Independence belge“. Treść rozmowy zatrzymuje się w ścisłej tajemnicy.

Pod znakiem czasu.

Kucharka (w księgarni): Prosiłabym o podręcznik do pisania listów miłosnych... Ale musi być taki, w którymby był wzór listu do lotnika...

W hotelu.

On: Nie pytał tu kto o nas?
Portyer: Był jakiś oficer i pytał...
Ona: Jeśli oficer, to chyba o mnie!

Jedyny w Krakowie, który posiada **własny wyrób trumien**

Zakład pogrzebowy „Concordia" Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) — Telefon Nr. 381.

LALKI

Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie

poleca w wielkim wyborze

C. SZCZURKOWSKI W KRAKOWIE

ul. Grodzka 2

„KRYSZTAŁ"

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.

Podgórze, Słowackiego 27 — Telefon 3232

POLSKA FABRYKA WARSZAWSKICH CUKRÓW i CZEKOLADY

poleca Warszawskie karmelki pierwszorzędnej jakości wyrabiane syst. **Witolda Sobolewskiego.**

Właściciele fabryki: Wacław Wasilewski i Ska.

Nerwowo chorzy mężczyźni

(Neurastenicy)



niech żądają broszury **o natychmiastowym** usunięciu tego zła po nadesłaniu 40 h w markach pocztow.

Adres: **„Nowa Mechanika 232"** Fach pocztowy 40, Budapeszt, Główna poczta.

Miejsce wolne.

WYROBY KRAJOWE

Rok założ. 1880. **D. Béze** Rok założ. 1880.

Zakopane, Krupówki.

WIELKI WYBÓR PERFUM.

Pamiątki patryotyczne. Wielki wybór biżuteryi francuskiej i fantazyjnej **MOZAIKI.** Prawdziwe granaty.	Wyroby rzeźbione Zakopiańskie. Wyroby **skórzane.** Wielki wybór **torebek** damskich.	Wielki wybór **ZABAWEK. Lalki** Krakowianki. **Laski i toporki.** Kartki korespondencyjne illustrowane.

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie: od godziny 4-tej do 11-tej, w niedziele i święta od godziny 3-ciej do 11-tej wieczór.

Muzyka wojskowa w każdą niedzielę.

Zakłady „Nowości Illustrowanych"

DRUKARNIA

D. E. FRIEDLEINA W KRAKOWIE

ULICA KAZIMIERZA WIELKIEGO 95 — TELEFON 479

zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia ślubne, tabele itp. szybko, starannie, po cenach umiarkowanych.

ADMINISTRACYA

„Nowości Illustrowanych" odsprzedaje z każdego numeru fotografie i klisze cynkowe, wykonane we własnym

ZAKŁADZIE CYNKOGRAFICZNYM

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.